



## ZŁOT SOKOLSTWA POLSKIEGO

we Lwowie w dniach 28 i 29 czerwca 1903 r.

**Z**a dni kilka odbędzie się we Lwowie wielki zlot Sokolstwa polskiego. Zleca się więc Sokoty z wszystkiej ziemi polskiej, gdzie im się gnieździć wolno, a więc z całej Galicyi, przybędzie też mała wprawdzie, ale droga nam bardzo gromadka z pod zaboru pruskiego. A zlot to będzie wspaniały, bo w pochodzie i w ćwiczeniach weźmie udział przeszło 3.000 druhów.

Sokolstwo polskie, którego celem jest wychowanie jednostek zdrowych, silnych fizycznie a zarazem dzielnych, karnych i gorąco miłujących swój naród, gotowych do wszelkich dla Ojczyzny ofiar, jest nam bardzo drogie, więc też nie dziw, że każde chłopię marzy już od dzieciństwa o tem, aby być kiedyś Sokółem i wywijając drewnianą szabelką używa już hasła sokolich: „Czołem Ojczyźnie a szponem wrogowi“.

Cieszą się więc mieszkańcy Lwowa na tę piękną chwilę, kiedy miasto nasze zaroi się tymi barwnymi zastępami, które przed oczyma rodaków wykażą się swą siłą, zręcznością i sprawnością.

Te zloty sokole odbywające się co lat kilka w rozmaitych punktach ziemi polskiej mają dla nas wielkie znaczenie, bo to nie zabawa ludowa, to nie popis silnych i zręcznych gimnastyków, lecz dowód, że poczu-

wamy się mimo rozdziału do jedności. Dla tego zloty te odbywają się to w jednym, to w drugim zaborze; ale jakże różne są one na zewnątrz. W zlotach sokolich w Poznaniu które odbyły się w latach 1896 i 1900, rząd pruski pozwolił w pierwszym wziąć udział tylko 5 ciu delegatom z Galicyi, na drugi w r. 1900 nie dopuszczono już nikogo z Galicyi, zabroniono pochodu, zabroniono nawet druhom przywdziać stroje sokole.

To też tembardziej powinniśmy tu na tym kawałku ziemi, gdzie nam wolno mówić po polsku i łączyć się dla wspólnego porozumienia, zbierać się od czasu do czasu dla porzepienia ducha narodowego.

W Zielone Świątki odbył się bardzo poważny, bardzo spokojny zjazd: „Wiec narodowy“ na którym radzono jak bronić narowości polskiej, jak się rozwijać i wzmacniać narodowo — a teraz jakby w uzupełnieniu tamtego zjazdu zlatują Sokoty, aby okazać że sił nam nie braknie na przeprowadzenie mądrych uchwał „Wiecu narodowego“.

A więc i wy dzieci wyruszcie w te dni na miasto i przypatrzcie się tym dzielnym Sokółom, do których sami niebawem należec będziecie, tym zaś, którzy widzieć zlotu nie będą mogli, opowiemy w przyszłym numerze jak to wszystko się odbyło.

# Wakacje polskich dzieci.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy od berlińskiego komitetu Kolonii Wakacyjnych następującą odezwę:

## RODACY!

Wśród walki o język nasz rodzinny, o obyczaje nasze polskie, jedna szczególnie troska przejmuję nas członków kolonii berlińskiej; jest nią troska o polskie wychowanie dzieci naszych tu na obczyźnie. Z boleścią patrzymy na to, jak ogromna liczba dzieci polskich rodziców nie umie mówić wcale po polsku, a te, które od biedy rozmówić się umieją, tak okrutnie kaleczą język polski, że litość bierze słuchać i żal ściska serce prawego Polaka.

Lecz czy dziwić się bardzo temu można? Wszakże całe otoczenie tutejsze, szkoła, kościół, ulica itd., wszystko wpływa na dziecko polskie, tak, iż mimowoli lgnie ono do niemieckiej, a rodzice dużo mają mozołu, aby dzieci nakłonić do mówienia i uczenia się po polsku.

Mało też stosunkowo jest dzieci wychowanych po polsku; wielka część ginie dla nas bezpowrotnie.

Aby tej dzielnej garstce ocalonych dać możliwość zobaczenia ziemi naszej ojczystej, naszych łąk, naszych lasów i łąk przepętnionych powietrzem ojczystem i aby umożliwić im kilkotygodniowy pobyt wśród bliskich nam, a szczerze polskich braci naszych w czasie wielkich wakacji, wzywa niżej podpisany komitet wszystkich szczerych Polaków do pomocy.

Wysyłając dzieci nasze do kraju na czas wakacji mamy nie tylko na oku ich pokrzepienie cielesne, lecz co może główniejsze, pokrzepienie na duchu. Tam, na odwiecznej ziemi naszej, w otoczeniu szczerze polskim, mają pokochać ziemię krwią przodków naszych zroszoną, i ludzi, w których jedna z nami krew płynie a którzy kochają nadewszystko drogi nasz język polski i polskie nasze obyczaje.

Ktoby z nas nie chciał pomódz do osiągnięcia takiego celu?

Rodacy! Składajcie wszędzie choćby jak najdrobniejsze datki, wszystko z wdzięcznością przyjmujemy i pokwitujemy publicznie.

A kto może niech w dom swój przyjmie choćby jedno z biednych polskich berlińskich dzieci, to nam będzie najmilszym a dla sprawy czynem nader dodatnim i użytecznym.

Berlin, w kwietniu 1903 r.

## Komitet Kolonij Wakacyjnych.

*Dr. Tempiski. K. Skórzewski. Dr. Zborowski. Karol Rose. Radzca Sikorski. K. Ossowski. R. Kukułka. Fr. Krysiak.*

*Matuszewski Józef. Mańczak Andrzej. Dybicki Stanisław. Gulcz Michał.*

Po wszelkie informacje zgłaszać się należy do prezesa p. Matuszewskiego, Rüdersdorferstrasse 65 Berlin.

Smutno, bardzo smutno zrobiło się „Małemu Świątkowi“ po odczytaniu tej odezwy i dołączonego do niej listu, bo żal mu bardzo tej biednej dziatwy zagrożonej niemiecczym. A musicie wiedzieć, że niedawno pozamykano tam szkółki założone w rozmaitych częściach Berlina przez polskie Towarzystwo „Oświatę“ w których uczono polskie dzieci w języku polskim, więc dzieci te żyjąc w samem źródle HAKATY mogą zupełnie zapomnieć że są Polakami..

Ale wnet nadzieja wstąpiła w serce, bo „Mały Świątek“ to mała potęga a potęga jego oparta na sercach rodzin do których wchodzi.

Niejednokrotnie przekonał się już, że ile razy przemówił z serca, tyle razy słowa jego padły w serca i rosły z nich czyny.

Więc i dziś kołaczę do rodziców tej dziatwy, którą tak mocno ukochał i prosi aby pomiędzy własnymi dziećmi pomieścili jedno dziecko berlińskie. Kto zechce, ten znajdzie kącik na posłanie. miejsce u stołu i serdeczne słowo dla takiego dziecka, a ono zadzierzgnie węzeł, który powinien łączyć wszystkich Polaków z pod wszystkich zaborów.

Przed kilku laty pisaliśmy wam o wakacjach w Danii, gdzie istnieje zwyczaj, że rodziny mie-

szkające na wsi mieniają na czas wakacji dzieci z mieszkańcami miast, a zamiana ta przynosi doniosłe skutki — cóż dopiero mówić o doniosłości zetknięcia się dzieci polskich z pod dwóch zaborów.

Kończymy więc do drzwi wiejskich polskich domów, otwórzcie je i pozwólcie wniknąć polskiemu dziecku, które chowane wśród obcych, kaleczy język ojczysty. Niech ono słyszy chociaż przez jedno wakacje polską mowę, niech dzieci wasze czytają z niemi historię Polski, niech im opowiadają o dzielnych i pięknych czynach przodków,

niech już w dzieciństwie zadzierzgną węzeł, który powinien łączyć wszystkie dzieci rozdartej przez wroga Ojczyzny. W Krakowie dzieci te pomodlą się w starych świątyniach, obaczą groby królów, mogiły Krakusa, Wandy, Kościuszki i wezmą z tych mogił do obczyzny garść ziemi, która im będzie relikwią na całe życie.

Więc raz jeszcze gorąco, serdecznie, prosimy rodziców naszych małych przyjaciół, niech kto może przyjmie na kilka tygodni jedno dziecko polskie z Berlina, a wy dzieci poprzyjcie u rodziców waszych prosbę „Małego Świątko“.

*Anna Lewicka.*

*Stanisława Gałęcka.*

# WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Słyszając tę groźbę Wawrzonek, jął się drapać wyżej, przyczem opierając się silnie nogą o gałąź, zrzucił, znajdujące się na niej wronie gniazdo na głowę ekonoma. W gnieździe były jajka, które spadając i rozbijając się na ekonomicznej głowie, pomalowały mu całą twarz i ubranie na żółto.

Trudno opisać wściekłość ekonoma, gdy mu jajka zalewały oczy i usta, a Wawrzonek, mimo grozy położenia, nie mógł powstrzymać serdecznego śmiechu. To utwierdziło jego prześladowcę w mniemaniu, że sierota umyślnie na niego gniazdo zrzucił.

Krzyknął więc na przechodzącego ogrodniczka, który się także nie mógł od śmiechu powstrzymać, a co niezmiernie drażniło ekonoma, aby zawołał kilku parobków; sam zaś przysięgał głośno, że się z pod sosny nie ruszy, dopóki sieroty żywego, lub umarłego nie dostanie w ręce, aby mu za wszystkie czasy zapłacić.

Potem możesz sobie skarżyć dziedzicowi — krzyczał, podniecając się coraz więcej — ale ci już batów z grzbietu nie zdejmie.

Wrzaski te zwabiły cały dwór; zbiegli się mężczyźni i kobiety, pytając, co się stało; ekonom prezentował wszystkim swoją żółtą głowę i twarz, wzywając pomsty nad tym, który go tak umalował. Nareszcie rozkazał jednemu z nadbiegających parobków, aby wszedł na sosnę i ściągnął Wawrzonka na dół. Wtedy chłopiec ułamał grubą gałąź i oświadczył, że się do upadłego bronieć będzie, lecz na ziemię nie zejdzie.

— Ha! to cię lotrze, po niewoli na ziemię zrzucić każę — ryknął ekonom, a zwróciwszy się do parobka, dodał:

— Dalej! wchodź na drzewo i strząśnij tę robaczkę gruszkę!

Parobczak już się zaczął wspinać na sosnę, gdy od strony pałacu, ukazał się Włodzio w towarzystwie swego nauczyciela, pana Wojny. Na ich widok ucichły krzyki i rozprawy, a Wawrzonek, korzystając z tego, zawołał:

— Paniczu śliczny! nie pozwól mnie zrzucić z sosny i bić, bom nie winien.

Włodzio posunął się żywo ku drzewu, obstawionemu ludźmi, a nauczyciel zapytał o powód zbiegowiska i ścigania sieroty.

Wszyscy zaczęli więc mówić od razu i opowiadać, oskarżając Wawrzonka, z czego naturalnie nic nie było można zrozumieć. Dopiero, gdy pan Wojna nakazał milczenie, a ekonoma prosił, aby sam mówił, opowiedział tenże całą rzecz, tak jak mu się wydała, lecz nie jak się miała w rzeczywistości.

Ale zaledwo skończył opowiadanie, Wawrzonek znowu się odezwał, mówiąc:

— Pozwólcie, panie, mnie opowiedzieć, jak się kucharka skaleczyła; pana ekonoma przy tem nie było, więc..

— Co! ty się jeszcze śmiesz odzywać, łajdaku! — przerwał ekonom z gniewem.

— Ten chłopiec podobno nigdy nie kłamie — rzekł na to nauczyciel — tak wszyscy utrzymują; prawda? — pytał zwracając się do ludzi.

— A no, to i prawda! — zawołali zgromadzeni chórem. — Nikt jeszcze Wawrzonka na kłamstwo nie schwycił.

— A więc mów, chłopcze, jak to tam było, ale czystą prawdę — ozwał się do sieroty pan Wojna.

Wawrzonek opowiedział szczerą prawdę, nie nie zmieniając na swoją korzyść.

Kiedy skończył, pan Wojna pochylił się do ucha ekonoma i jął mu przedkładać, że chłopiec zupełnie nie winien, że karać go nie ma za co, gdyż kucharka widocznie skłamała; kłamstwo jej potwierdziła i to, że gdy sierota zaczął opowiadać, oddaliła się czempredzej do oficyn i nie obstawiała wcale przy swem oskarżeniu.

Ekonom ochłonawszy z gniewu i zastanowiwszy się, zawstydzony sam przyznał, że pozwolił się rozłoszczonemu kobiecie wyprowadzić w pole i podburzyć na niewinnego chłopca. Teraz na-

uczyciel rozkazał mu zejść z drzewa, co ten natychmiast uczynił.

Wtedy Włodzio zbliżył się do Wawrzonka i głaszcząc go po głowie, spytał ze współczuciem: — To ty biedaczku, wcale nie masz mamy, ani tatki, ani siostrzyczki? Ja cię bardzo żałuję, to tak tęskno, tak smutno samemu, bez rodziców...

Wawrzonek wpatrzył się w twarz Włodziana najpierw ze zdziwieniem, potem z zachwytem, następnie z tklivem, bezmiernem przywiązaniem i wdzięcznością; i w tej krótkiej chwili, pomiędzy pieściami jedynakiem bogatego pana, ale pozabawionym na pewien czas obecności rodziców i siostry, a opuszczonym, wzgardzonym sierotą, dzieckiem prostego chłopca, zadzierżgnęło się ogniw wielkiej sympatii, które miało zamienić się z czasem w nierozrywany niczem węzeł serdecznej przyjaźni.

Gdy Włodzio uśmiechając się słodko, gładził pieściami głowę sieroty, ten pochylił się naraz do nóg chłopczyka, objął je z jakimś namiętnym wybuchem, i głosem do jęku podobnym, zawołał:

— Hej! paniczku! Złoty paniczku! Aniołku Boży!

Usta do kolan Włodziana przycisnęła, zerwał się i uciekł w głąb ogrodu; tam skrył się w gęste zarośla, rzucił się na ziemię i płakał tak rzewnie, tak gwałtownie, jakby mu serce pęknąć miało.

Pierwszy to raz od śmierci chrześnej matki, przemówił ktoś do Wawrzonka serdecznie, uzalił się jego sieroctwu, obdarzył pieściami. W oczach poniewieranego sieroty stała wyraźnie, jak na jawie, chwila zgonu jego matki; bo konająca matka patrzyła na niego tak samo, tak samo gładziła czarną jego główkę, tak samo słodkim głosem szeptała jakieś dobre, kochane słowa. Razem ze łzami wylewała się gorycz i żal do ludzi, nagromadzone przez długie lata niedoli w sercu Wawrzonka. Teraz zrozumiał, że nie wszyscy ludzie są źli, nie wszyscy jego wrogowie.

Od tego dnia, Włodzio wychodząc do ogrodu, zawsze poszukiwał Wawrzonka i widywał go codziennie. Pan Wojna zaś, rozmawiając z sierotą, poznał wnet szlachetny i prawy grunt chłopca i rzadkie uzdolnienie; ze zdumieniem podziwiał jego bystrość, inteligencją, gorące łaknienie wiedzy, które Wawrzonek zdradzał co chwilę. Pozwalał też w swej obecności bawić się chłopcom razem, a sam z wielką pociechą odkrywał coraz nowe i piękniejsze zalety sieroty.

Raz Włodzio zostawił książkę w ogrodzie; Wawrzonek znalazł ją i oddając paniczowi, zapytał czyby jej nie mógł przeczytać; Włodzio zgodził się na to bardzo chętnie, a gdy się po przeczytaniu Wawrzonek zaczął unosić nad pięknoscią książki, przyniósł mu podobnych więcej i sam je głośno czytał, lub sierotę do czytania głośnego przy sobie zachęcał; potem rozmawiał z nim o tem, co czytali, tłumaczył, czego Wawrzonek nie rozumiał i nawzajem opowiadali sobie, co im się w książce najwięcej podobało.

Czasem znowu, gdy pan Wojna zajął się czytaniem, a Włodzio zmęczony zabawą, siadał z Wawrzonkiem na ławce i jął mu mówić o mamusi i siostrzyczce. Nieraz popłakał się wspominając je, a Wawrzonek go nie uspokajał, nie odwracał rozmowy, ale wypytywał jeszcze, słuchał z wielkim zajęciem, płakał i bolał razem z Włodziem, jakby to i jego były najbliższe osoby.

Skoro zaś panicz był bardzo smutny, sierota brał jego delikatne rączki w swoje opalone dłonie i przyciskał je w milczeniu do ust lub piersi, patrząc przytem Włodziowi w oczy z wyrazem tak głębokiego przywiązania i gorącego współczucia, że ten wzruszony, całował twarz swego towarzysza, szepejąc:

— Jakiś ty dobry Wawrzonku! Ja cię bardzo lubię, bo ty kochasz moją mamusię i Helunię; ja wiem! I bardzo będziesz się cieszył, jak wrócą, prawda?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Lam.

## Marsz Sokołów.

Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat,  
Na nowe on życia koleje  
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad,  
I dusza i ciało w nim mdleje.

Hej, bracia Sokoły, dodajmy mu siłę,  
By ruchu zapragnął, by powstał i żył.

Więc dalej, ochoczo, w daleki ten lot,  
Sposobić nam skrzydła dla ducha,  
Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,  
Gdzie woli siła posłucha.

Hej bracia Sokoły, dodajmy mu siłę,  
By ruchu zapragnął, by powstał i żył!

W niemocy, senności i ciało i duch  
Napróżno się dźwiga i łamie,  
Tam tylko potężnym i twórczym jest ruch  
Gdzie wola silne ma ramie.

Hej, bracia! kto ptakiem przelecieć chce świat,  
Ten skrzydła sokoła od młodych ma lat.

## Marsz Sokołów.

W. Czerviński.

Tempo marsza.

Ó. spa. ły i gnu. śny zgrzy. bia. ły ten świat. Na no. we on ży cia ko.

le je. Z wy. go. dnej. po. ście. li nie dźwi ga się rad I

duch i cia. ło w nim mdle. je Hej bra. cia So. ko. ły, do.

daj. my mu siłę. By ru. chu za pra gnał, by po. wstał i żył. Hej

bra. cia So. ły. do. daj. my mu siłę. By ru. chu zapragnął, by po. wstał i żył

Hegedüs.

A. Lewicka.

## WESOŁE PTASZYNY

OBRAZEK

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(Dokończenie).

— Co cię takim szczęściem napawa? — pytała małżonka. A on opowiedział jej trwogi tej strasznej nocy. Ona drżała, słuchając opowiadania męża a zarazem ogarniało ją uczucie prawdziwego szczęścia, że jest tak czule, tak serdecznie, tak troskliwie strzeżona.

— Jakież ty mądry, jaki dobry, jaki troskliwy — wołała z zachwytem.

Aż rozbudzona światłem i wesółym śpiewem rodziców otworzyła oczęta i dziatwa mysikrólików, ale jej nie obchodziły ani troski rodziców, ani blaski słoneczne.

— Jeść, jeść, jeść! — krzyczały rozdziwiając dziobki.

— Ach, my tu gawędzim, a nasze maleństwa głodne. Lećmy! lećmy!

— Ja polecę, ty zostań. — szepnął mysikrólik, — mogłoby się co wydarzyć.

— Przecież straszny puhacz już spi.

— Puhacz spi, ale wspinają się po drzewach kuny, łasice, a i drapieżniki naszego rodu czatują, gdzieby się wkraść można.

W tem krzyk jakiś rozpaczliwy doleciał uszu mysikrólików, krzyk taki przerażający, że nawet głodne malcy przestały się dopominać o żer.

Oboje rodzice wtulili się w gniazdko, okrywając sobą drobiazgi i usiłując słłumić ich głosy.

Po chwili dopiero samiczka szepnęła:

— Czyk, czyk, pójdź zobacz, co się stało.

— Ale siedźcie tu cichutko, nie ruszajcie się. I poleciał tatuś, ale wnet wrócił bez żeru.

— Straszne, straszne! Jastrząb wpadł do gniazdko zięby w chwili gdy ojciec i matka wyleciały, a małe zostały na chwilę same, poszarpał je, pozabijał i uniósł w powietrze jedno maleństwo, a gniazdko teraz stoi puste a biedna matka siedzi nad niem zrozpaczona.

— Oj dobrze, dobrze, żeś mnie opuścić gniazda nie pozwolił — szepnęła malutka mamusia, i chociaż drobne nóżki i skrzydełka ścięły niebożęciu, nie wyjrzała nawet z gniazdko. A głodne maleństwo oczekując ojca krzyczało ciągle, ani

się domyślając ile to trudu, ile trosk, ile pracy ponoszą rodzice, aby je wyżywić, aby wychować i do życia samodzielnego przysposobić.

KONIEC.

MALOWANIE GRY  
ZLOTU SOKOŁÓW.

Do dzisiejszego numeru dołączamy grę towarzyską „Złot Sokoli“ odbitą jednym kolorem. Ażeby cały obraz tej gry ożywić, radzimy wam pokolorować go w sposób następujący: Osoby Sokolów ćwiczących mają mieć koszulki białe, trykoty granatowe, a paski czerwone. Osoby Sokolów umundurowanych mają koszulki amarantowe, spodnie i czamarki siwo-brunatne. Sztandary amarantowe.

Sokoły w locie brunatne, monogramy sokole zrobić czerwone. W obrazie Nr. 77 (Sława wieńcząca Sokolstwo). Sukienkę postaci niewieścicy zrobić jasno-niebieską, drzewa zielono.

Tak pokolorowana tablica będzie nietylko bawić i interesować wasze oko, ale także uczeńników gry, a w każdym razie sprawi wam zadowolenie, żeście ją sami pokolorowali. Należy tylko uważać, ażeby przeciągać farbami tylko miejsca ograniczone konturami, to znaczy, ażeby poza kontury nie wychodzić, bo w takim razie zamiast malowanej będziecie mieli tablicę niedbale pokolorowaną, czyli właściwie powiedziawszy poplamioną, to nie upiększyłoby gry. Dlatego zwracamy waszą uwagę, ażeby przy malowaniu nie spieszyć się, lecz powoli tablicę kolorować.

Pędzelek winien być kończasty a nie rozszczępiiony, t. zn. że włoski jego zmoczone tworzyć powinny piękne zakończenie spiczaste. Po malowaniu kolorami każdą razą należy pędzelek w czystej wodzie dobrze wykapać, ażeby resztki jednej farby nie zmieszły się z cząstkami nowej, i w ten sposób nie utworzył się kolor brudny lub odmienny. Wiecie zapewne, że jeżeli do farby żółtej dodacie niebieskiej, to utworzy się kolor zielony i t. p.

Chcąc poprzeć przemysł krajowy żądajcie w sklepach farb Karmańskiego z fabryki w Dębniakach pod Krakowem; są one dobre, tanie i swoje.

Fr. Bar.

## ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez Manię i Wisię W.

Pierwsza z trzecią do okrywania,  
Trzecia z pierwszą do pakowania,

## ZAGADKA ZGŁOSKOWA

ulożona przez Zosię i Henrysia Becków.

czyc — lia — gar — sep — czek — peł — ce —  
so — dy — bis — ka — cy — tew — lo —  
ra — ski — lusz — mno — wie — i — za — wy —  
bie — pe — ją — o — An.

Z powyższych zgłosek ułożyć 10 wyrazów, których znaczenie jest następujące: 1) Część ubrania. 2) Ludowy pisarz polski. 3) Nazwisko króla polskiego. 4) Dopływ Bugu. 5) Miasto w Galicyi. 6) Gatunek psa. 7) Gromada wysp. 8) Ptak którego czcili Egipcyanie. 9) Imię kobiecie. 10) Jenerał polski.

Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół i końcowe czytane z dołu do góry dadzą nazwisko współczesnego poety.

Rozwiązanie zagadek z nru 17.:

Łamigłówa kryształowa: 1) M. 2) Lak. 3) Małpa. 4) Krzyżak. 5) Akwisgran. 6) Mały Światek. 7) Stanisław. 8) Malarya. 9) Litwa. 10) Lew. 11) k. Mały Światek.

Zagadka: Stół.

Nagrody otrzymali:

Hala, Stefek, Mania, Irenka i Bolesław Błoccy, Kazik Platowski, Halka Sikorska, Stasia Orlewiczówna, Dziunia i Doluś Dujanowiczowie.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Aurelia Solinówna, Maryan Szumlakowski, Hala, Stefek, Mania, Irenka i Bolesław Błoccy, Manusia Bednarska, Lila Ż., Adolf Meissner, Zofia Dworzańska, Wicia Inicka, Kazimierz, Tadeusz, Henryk i Jerzy Prażmowski, Lolko Berstein, Zygmunt i Mania Mieżyński, Staś Podwiński, Wanda i Jerzy Grotowski, Emanuel i Malusia Fiternikowie, Kubuś i Lola Kleinkopffowie, Kazik Platowski, Władysław Boner, Antoni Dorożyński, Ewelina Trexlerówna, Helenka i Irenka Gutwińskie, Władek Kołomłocki, Jadzia i Stefka Dobrzańskie, Jania i Józia Żerebeckie, Janka Friedówna, Jadwinia Grega, Stasia z Rzeszowa, Zosia i Romcio Gołębscy, Józef Kofler, Musia i Tadzio Kuczkowscy, Hela Niwińska, Mania Helferówna, Stefan Horak, J. Pawłowski, Mania Moldzyńska, Stanisław Łoś, Stasia, Zosia i Kazia Markiewiczówny, Tadeusz Telichowski, Szymon i Józef Herschdorferowie, Jańcia Jaworska, Zosiulka Götzówna, Bronuś Jaroszewski, Aleksander Janikowski, Wisia i Jańcia Jackowskie, Józef Pilewski, Stefuś Rudnicki, Zochna i Halka Niemczynowskie, J. Englender, Halka i Stasia Koziekówny, Dziunia i Doluś Dujanowiczowie, Tadeusz Zerygiewicz, Marylka i Róża Lang, Stanisław Kramarzewski, Tadeuszek Kutrzeba, Zosia Feureisłówna, Mania Makosińska, Zosia Narajewska, Zosia i Andzia Jüngstówny, Rudzio Kromer, Lola i Salo Marguliesowie, Łucya Brodnicka, Tuta Swinarska,

Halka Sikorska, Janina, Marya i Jadwiga Imielówny, Stanisław Amirowicz, Zosia Gólkowska, Milusia, Miecio i Stefa i Kreutzowie, Stefcia i Zocha Olbrychtówny, Jańcia Krukowiczówna, Tadeusz Mikucki, Stasia i Dziunia Czechowiczówny, Wańdzia Żygulska, Włodzio, Stefcia i Jania Dziewińscy, Wacia Jaśkiewiczówna, Jadwinia Gernandówna, Miecio i Kazio Niemczykowie, Izia i Zbiś Kosińscy, Manusia Obtłowiczówna, Helusia Zdziarska, Stanisław Podoliński, Renia Sz., Helena Wątróbska, Artuś, Mania, Zbiś, Tadzik i Dyzdzia Dziubanowscy, Guścio Moszczyński, Włodzio, Stefcia i Jania Dziewińscy, Zochna z Godów, Genowefa Mystkowska, Zofia Dworzańska, Aurelia Solinówna, Frania z Myślenic, Jadwinia Badura, Wisia Blezieniówna, Niusia Biestekówna, Ewcia i Jańcia D., Frania Wiśnicka, Adaś Jamiński, Dorek Haładej.



Korespondencje Redakcyi.

**Do Rodzin, któreby chciały przyjąć na czas wakacji w dom swój dziecko z Berlina.**

Przedewszystkiem prosimy o ile można o rychłe zawiadomienie, abyśmy mogli jeszcze w ciągu miesiąca czerwca zawiadomić o tem Komitet Kolonii Wakacyjnych w Berlinie. Prosimy też o zawiadomienie w jakim wieku dziecko byłoby bardziej pożądane, i czy chętniej wzięto by na wakacje chłopca, czy dziewczynkę, czy też może kto mógłby wziąć dwoje dzieci.

Kto chce, może tę sprawę załatwić za pośrednictwem „Małego Światka“ a może też napisać wprost do prezesa Towarzystwa „Oświaty“ p. Józefa Matuszewskiego w Berlinie, Rüdersondorferstrasse 65.

**Halusi Z. we Lwowie.** Tym razem Dziusia nie znajduje bajeczki, ale za to będzie się z Halusią bawić w „Złot Sokolów“.

**Maniusi O. w Wysoczanca.** I na ciebie przyjdzie także kolej.

**Izi i Zbisiowi K. we Lwowie.** Powieści: „Pod ziemią“ i „Wśród dzikich plemion pustyni“ oprawne ozdobić kosztują po 1 kor. 60 hal. Introligatornia p. Starzeckiego znajduje się przy ulicy Ormiańskiej, jest tam szyld, znaleźć łatwo. Powieść „Mały marynarz“ będzie wychodzić do końca roku.

**Stasi i Dziuni Cz.** Już koniec.

**Stefci i Zosi O. w Bochni.** Bo rozwiązania wasze otrzymaliśmy po wydrukowaniu numeru.

**Lili w Czyżycach.** Nie radzimy ci posyłać tej ułożonej przez ciebie zagadki, bo zagadka mamy za wiele.

**Milusi, Mieciowi i Stefie.** Przysyłajcie prędko!

**Zosi G. w Dom Lipiach.** Listu twego nie dostaliśmy, ani zagadek także, bylibyśmy z pewnością i twoje nazwisko umieścili w wykazie tych, którzy nadesłali rozwiązania i odpowiedzieli na twój list.

**Janinie, Jadwidze i Maryi w Trześni.** O tak, Sandomierz to stare i pełne pamiątek miejsce. Szkoda że „Mały Swiatek“ nie był tam z wami.

**Janici J.** Oj „Mały Swiatek“ nigdzie nie może jechać, bo rozjeżdżają się inni, więc on musi w czasie wakacji pracować i pisać, chociaż chętnie z tobą razem pojechałby do Dory albo do Jaremeza. Pytasz kiedy imieniny „Małego Światka“? — Zgadnij!

**Tadziowi i Zdzisi K.** Lepiej późno niż nigdy.

**Włodziowi, Stefcu i Janici w Podgórzu.** Kuzynkowie Elżuni byli dzielni chłopcy i nie dziwimy się Włodziowi, że chciałby w ich gronie być smym a pewnie Stefcia i Janicia chciałyby mieć takich kuzynków.

**Heluni W. w Krakowie.** Zagadka twoja ułożona bardzo ładnie, i chociaż nie dajemy nigdy zagadek z imienia i nazwiska redaktorki, dla tej jednak zrobimy wyjątek.

**Józi S. w Wierzbówce.** Za zaproszenie redaktorka serdecznie dziękuje, bo wyjechać na wakacje nie może, tyle ma zajęć, ale gdybyś tak mogła wyprosić u rodziców, żeby zamiast redaktorki zechcieli przyjąć pod swój dach jedno z owych berlińskich dzieci, jakżeby się czuła szczęśliwa.

**Luci B. w Podhajcach.** Zagadkę zachowamy, może na nią kiedy przyjdzie kolej. Wyobrażamy sobie, że się cieszysz.

**Frani w Myślenicach.** A kiedy to będziesz zdawała egzamin i gdzie? Czy bardzo ci tęskno za Bronisiem?

**Szanownej Siostrze Felicynie na Zwierzyncu.** Przepraszamy najmocniej, ale nie wzywałyśmy do składki na budowę Zakładu Matki Boskiej Różańcowej, gdyż otrzymujemy podobne odezwy ciągle i co numeru musieliśmy ogłaszać składki, więc ogłaszamy składki tylko na szkoły i kościoły w miejscach zagrożonych wynarodowieniem.

**Halce w Przemyślu.** Dzisiejszy numer przyniesie ci pociechę.

**I. H. L. w Bochni.** Teraz już otrzymaliśmy i przekaz i listę, a więc wszystko w porządku.

**Zosi Z. w Stanisławowie.** Otrzymałyśmy i zasyłały serdeczne uściski.

**Mani w Szczurowicach.** Tak, te słowa odnosiły się do ciebie. „Mały Swiatek“ był także w Krynicy.

**Zosi F. w Dobrowlanach.** „Mały Swiatek“ wyobraża sobie jak bardzo musiałaś czuć się szczęśliwą w dniu pierwszej komunii. Przyjdź! Miło nam będzie poznać cię osobiście.

**Tadeuszkowi w Rymanowie.** A jakie książeczki masz w swojej biblioteczce?

**Wici I. w Stanisławowie.** Ponieważ przysłałaś za późno poprzednie rozwiązanie.

**Halce i Stasi K.** A! to wy byłyście temi roztrzępiankami! i my całujemy was w buzię.

**Mani H. w Stanisławowie.** Jeżeli będzie miejsce to umieścimy.

**Halci N. w Brzeżanach.** To z ciebie poważna osóbką, skoro cię zajmują sprawy wiecowe. Czy padał deszcz podczas procesji Bożego Ciała?

**Helence i Irencie G.** Nie wiemy, co się stało z waszym numerem podczas podróży, bo z redakcyi wyjechał ostatniego maja.

**Zochnie w Godach.** Wyszlijcie zażalenie do urzędu pocztowego we Lwowie, bo my wysłaliśmy w czas.

**Stefusiowi R.** Nie możemy ci powiedzieć jak Mruk nazywał się rzeczywiście, bo nie znamy go osobiście.

**Wisi i Janici w Nowym Sączu.** Jakże tam było podczas uroczystości Bożego Ciała, a kiedy zdajecie egzamin?

**Aleksandrowi J. nie Olesiowi w Krakowie.** Kto to podpisał Oles, a kto przekreślił i napisał Aleksander?

**Sulkowi P.** Zagadki, które przysłałeś w ostatnim liście były już drukowane w „Małym Światku“.

**Frani w Trzebini.** Trudno, aby kwiatki nie wędły w drodze. Józia i Władzia pozdrów od „Małego Światka“.

**Maryi P. w Strzyżowie.** „Rodzina Wygnańców“ wychodziła tylko dodatkowo. Znaczkę na „Dar narodowy“ otrzymaliśmy. Co porabia Jadwinia? musi się czuć bardzo szczęśliwa.

**Andzi i Zosi J.** Liścik zaadresowany starannie otrzymaliśmy. Waszej nauczycielce odpowie redaktorka osobno.

**Reni Sz. we Lwowie.** Drukowanie wcześniejsze zagadek zależy także od sposobu ich ułożenia, co lepsze umieszczamy, co gorsze zostawiamy.

**Dorkowi H.** Gdyby „Mały Swiatek“ składał wszystkie listy swoich czytelników, to założyłby nimi chyba całą kamienicę.

**Wisi w Tarnopolu.** „Małego Światka“ obchodzi tylko sprawy polskie, a od mordów serbskich odwraca się ze wstrętem.

**Karolowi J.** Dobrze, schowamy.

**Dziuni i Dolciowi D.** „Mały Swiatek“ chciałby wszystkim zrobić przyjemność, coż, kiedy nie może każdemu co numeru wydzielać nagrody.

Nie dołączamy do dzisiejszego numeru wykazu składek na „Dar narodowy“ z tego powodu, że jeszcze kilkoro dzieci obiecało przysłać zebrane pieniądze. Prosimy więc wszystkich, którzy mają jakkolwiek pieniądze na ten cel zebrane, aby je odesłali najdalej do 23 b. m. gdyż 24 składek zamykamy i pieniądze odsyłamy do kasy Tow. Szkoły Ludowej.

Do dzisiejszego numeru dołączamy grę towarzyską: „Złot Sokolstwa“.

Do dzisiejszego numeru nie dołączamy „Światelka“.

### Jeden lub dwóch uczni

znajdą pomieszczenie w domu profesora. Mieszkanie w dużym i pięknym ogrodzie. Zapewnia się najtroskliwszą opieką i pomoc w naukach, komwersacya w języku niemieckim, lub francuskim. — Bliższych informacji udzieli z grzeczności redakcyja „Małego Światka“.

**T R E Ś Ć:** Złot Sokolstwa polskiego we Lwowie w dniach 28 i 29 czerwca 1903 r. — Wakacje polskich dzieci. — Wawrzonek przez Stanisławę Galeckę. — Marsz Sokolów przez Jana Lama z nutami. — Wesole płaszczyzny przez A. Lewickę. — Malowanie gry „Złotu Sokolów“ przez Fr Barańskiego. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencye Redakcyi. — W dodatku: „Mały marynarz“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego i Gra towarzyska „Złot Sokolstwa“.